



O macierzyństwie zastępczym, etycznej niewłaściwości i prokreacyjnej odpowiedzialności

Włodzimierz Galewicz

Tekst Marty Soniewickiej zawiera wiele cennych uwag na temat prawnego statusu macierzyństwa zastępczego. Jak jednak przyznaje Autorka, prawna kwalifikacja macierzyństwa zastępczego, przynajmniej na płaszczyźnie *de lege ferenda*, musi być wtórna w stosunku do jego oceny etycznej. Tymczasem ta etyczna analiza dyskutowanej praktyki w tekście wprowadzającym wydaje się niezbyt zadowalająca. Sprowadza się ona w gruncie rzeczy do dwóch deklaracji: że macierzyństwo zastępcze jest już samo w sobie „moralnie niewłaściwe” i że ta jego wewnętrzna moralna niewłaściwość (czy niedopuszczalność) wynika z „oddzielenia procesu prokreacji od odpowiedzialności rodzicielskiej”. Oba tym punktom trzeba przyrzeć się nieco dokładniej.

1. O etycznej niewłaściwości

Mówiąc, że pewna praktyka jest „etycznie niewłaściwa”, można rozumieć to określenie co najmniej dwojako: słabiej albo mocniej. W słabszym rozumieniu moralnie niewłaściwy jest każdy sposób postępowania, który jest *etycznie wątpliwy*, a zatem budzi jakieś etyczne obiekcje, wymaga pewnego usprawiedliwienia. Praktyka budząca moralne obiekcje może być również określana jako „moralnie obciążająca”. Ktoś, kto decyduje się na nią, bierze bowiem na swoje barki pewien moralny ciężar („onus justificandi”), gdyż musi przynajmniej starać się usprawiedliwić podjętą decyzję. To wymagane usprawiedliwienie będzie być przy tym możliwe albo niemożliwe. Jeżeli jest ono możliwe, ów moralnie obciążający (i w tym sensie niewłaściwy) sposób postępowania jest mimo wszystko moralnie usprawiedliwiony czy też dozwolony. Jeżeli jednak moralne usprawiedliwienie rozważanej praktyki

nie jest możliwe – usprawiedliwiająca ją racje są zbyt wątkle, aby przewyciężyć budzone przez nią obiekcje czy też wątkliwości – wówczas praktyka ta jest moralnie niewłaściwa także w mocniejszym znaczeniu: jest *etycznie niedopuszczalna*.

Praktyka, która jest etycznie wątkliwa (czyli niewłaściwa w słabszym rozumieniu), może być taka albo sama w sobie (z samej swojej wewnętrznej natury), albo ze względu na jej konsekwencje (albo też naturalnie z obu tych powodów na raz). Zachowanie, które jest *samo w sobie etycznie wątkliwe* (jak np. zabicie człowieka), nie musi być jeszcze oceniane jako etycznie niedopuszczalne, czyli niewłaściwe wszystko razem wzięwszy, ponieważ może być usprawiedliwiane przez wystarczająco silne racje (czy to natury konsekwencjalnej, czy znowu „wewnętrznej”), uzasadniające przeciwną ocenę. W niektórych jednak przypadkach owe przeciwstawne racje, usprawiedliwiająca badaną praktykę, okażą się albo pozorne, albo też zbyt słabe, i wówczas oceniana praktyka będzie nie tylko sama w sobie etycznie wątkliwa, lecz także *sama w sobie niedopuszczalna*. Bezspornych przykładów postępowania, które byłoby samo w sobie, a tym samym bez względu na okoliczności, zawsze etycznie niedopuszczalne, nie ma jednak zapewne zbyt wiele (najmniej chyba spornym jest torturowanie).

Otóż stosując zarysowane rozróźnienia do macierzyństwa zastępczego, możemy stwierdzić, że negatywna etyczna ocena tej praktyki wydaje się, jeżeli nie uzasadniona, to przynajmniej łatwiejsza do uzasadnienia, kiedy przybiera jedną z dwóch form: bądź to formę oceny, zgodnie z którą zastępcze macierzyństwo jest samo w sobie praktyką etycznie wątkliwą (mającą w sobie „coś niewłaściwego”), bądź to postać oceny mówiącej, że jest to praktyka, którą należy wszystko razem wzięwszy – tzn. biorąc pod uwagę zarówno jej cechy wewnętrzne, jak i powodowane przez nią konsekwencje – uznać za etycznie niedopuszczalną. O ile jednak dobrze rozumiem stanowisko Marty Soniewickiej w jej tekście wprowadzającym, nie ogranicza się ona do tych dwóch „łatwiejszych” ocen negatywnych, lecz opowiada się także za trzecią: stara się pokazać, że praktyka macierzyństwa zastępczego jest również sama w sobie, czyli niezależnie od okoliczności, zawsze etycznie niedopuszczalna, a zatem należy do tej samej klasy zachowań, do której zalicza się zwykle tortury. Wydaje mi się jednak nader

wątpliwe, czy tę ostatnią klasyfikację da się w ogóle jakoś uzasadnić, a już tym bardziej, czy uzasadnia ją Autorka tekstu. Tym samym dochodzimy do drugiego punktu.

2. O prokreacyjnej odpowiedzialności

W Zakończeniu swojego tekstu Marta Soniewicka jeszcze raz podsumowuje swoje stanowisko pisząc: „samą w sobie praktykę zastępczego macierzyństwa należy ocenić negatywnie z etycznego punktu widzenia, gdyż odpowiedzialności prokreacyjnej nie powinno się oddzielać od samego procesu prokreacji”. Zdaje się ona zatem rozumować:

- (1) oddzielanie prokreacji od odpowiedzialności rodzicielskiej jest etycznie niedopuszczalne;
- (2) w macierzyństwie zastępczym (z samej jego definicji) mamy do czynienia z oddzielaniem prokreacji od odpowiedzialności rodzicielskiej; a zatem:
- (3) macierzyństwo zastępcze jest (samo w sobie) etycznie niedopuszczalne.

Zrekonstruowany argument wydaje się co prawda w pierwszej chwili przekonujący, mam jednak mocne podejrzenia, że jest sofizmatem, wykorzystującym pewną dwuznaczność terminu „odpowiedzialność rodzicielska (lub prokreacyjna)”.

Istnieje niewątpliwie pewne znaczenie „odpowiedzialności rodzicielskiej”, w którym możemy dosyć bezpiecznie powiedzieć, że oddzielanie prokreacji od odpowiedzialności rodzicielskiej jest etycznie niedopuszczalne. Istnieje również pewne takie jej znaczenie, w którym musimy potwierdzić, że w macierzyństwie zastępczym (z samej jego definicji) mamy do czynienia z oddzielaniem prokreacji od odpowiedzialności rodzicielskiej. Cały jednak kłopot w tym, że nie jest to jedno i to samo znaczenie! W sposób etycznie niedopuszczalny postępuje niewątpliwie ktoś, kto biorąc pewien udział w procesie prokreacji – powołania do życia nowej istoty ludzkiej – *uchyla się od spoczywającej na nim moralnej odpowiedzialności* za ową istotę, czyli nie spełnia pewnych rodzicielskich obowiązków, jakie wobec niej posiada. W ten „prokreacyjnie nieodpowiedzialny” sposób postępowałaby np. matka zastępcza nieprzestrzegająca odpowiedniej diety, paląca dużo papierosów itp. Jednakże z definicji macierzyństwa zastępczego wcale nie wynika, że kobieta, która się na nie

decyduje, w ten sposób usuwa się od ciąży na niej moralnej odpowiedzialności; wynika z niej tylko, że podejmuje ona swoją decyzję z zamiarem *zrzeczenia się prawnej odpowiedzialności* za dziecko, które się urodzi – jest to wyraźnie inny sens „odpowiedzialności”, a także inny sposób „odsuwania się” od niej.

Autorka tekstu wprowadzającego mogłaby wprawdzie bronić swej argumentacji (przed zarzutem „upoczwórnienia terminów”) podtrzymując tezę, że ktoś, kto decyduje się na pewien udział w prokreacji, mając przy tym od samego początku zamiar *zrzec* się prawnej odpowiedzialności za ewentualne dziecko, które się urodzi, tym samym uchyla się od moralnej odpowiedzialności, jaką za nie ponosi lub będzie ponosił, a zatem że samo *zrzecanie* się prawnej odpowiedzialności implikuje uchylanie się od odpowiedzialności moralnej. Wydaje się jednak, że tak ogólnie sformułowanej implikacji trudno byłoby bronić. Czy bowiem na zarzut „uchylania się od moralnej odpowiedzialności za dziecko” naraża się również każdy anonimowy dawca nasienia? A przecież i on ma bez wątpienia niebagatelny „udział w prokreacji”. Być może między funkcją matki zastępczej a rolą dawcy nasienia zachodzi pod tym względem jakaś istotna różnica. Ale jeżeli tak, to trzeba pokazać ją. Sam slogan o „oddzielaniu prokreacji od rodzicielskiej odpowiedzialności” niestety jeszcze jej nie wyjaśnia.